

# Na wyspach Hawajskich i w Japonii

Gościnni Japończycy śledzą każdego cudzoziemca

Młodzi marynarze podróżujący naszym szkolnym statkiem „Dar Pomorza” mogą się cieszyć, że spełnili jedno z najbardziej egzotycznych marzeń, zwiedzając wyspy Hawajskie. W czasie drugiego etapu podróży, to zn. na dystansie Kanału Panamskiego — Tokio, „Dar Pomorza” minął wyspy Galapagos, zawinął do Honolulu.

Witano go tam bardzo uroczysto. Najpierw okręt zatrzymał się przed portem i choć zoddaliło go wszystkich urokami pięknie wybrzeża, uczniowie musieli statek wmyć, wyczyścić, pomalować miejsca, gdzie poodpadała farba, a dopiero, gdy skończono tę żmudną robotę, włożono galowe mundury i „Dar Pomorza” po woli podpełznął do mola entuzjastycznie witany przez publiczność. Na statku załoga ustawiła się w długi wyciągnięty front, a piękne panie, zgodnie z hawajskim zwyczajem witały marynarzy, wkładając każdemu na szyję wieniec z żywych kwiatów.

## KLUB POLSKI W... HONOLULU

„Dar Pomorza” spotkał się na wyspach Hawajskich ze szczególną życzliwością, ponieważ znajduje się tam baza amerykańskiej floty wojennej Pacyfiku, a w marynarce amerykańskiej służy bardzo dużo Polaków. W Honolulu istnieje nawet klub polski, który powstał w dość oryginalny sposób. Mianowicie na tamtejszym uniwersytecie wykłada profesor, który swoje studia akademickie przeprowadzał w Krakowie, gdzie w r. 1932 uzyskał dyplom doktorski. Ten dziwny Amerykanin, miłośnik literatury polskiej, jest na wyspach Hawajskich nieoczekiwanym propagatorem polskości. Swą sympatię do kraju, który uważa za drugą ojczyznę, objawia nawet w taki sposób, że swoich ościennych nie lokuje w dolarach, ale w złotych polskich w P. K. O. Wyszedł zresztą na tem bardzo dobrze, bo po dewaluacji dolara, wartość kapitału umieszczonego w złotych wzrosła blisko dwukrotnie.

Zamerykowie Polacy — oficerowie floty i urzędnicy Stanów Zjednoczonych, mieszkający na wyspach Hawajskich, pod wpływem prof. C. założyli klub polski, w którym zaczęto uczyć się języka polskiego. Tak więc, dzięki niezwykłemu zbiegowi okoliczno-

ści, Polaków, nieznających już języka ojczystego, uczy po polsku Amerykanin. Na dzień przyjazdu „Daru Pomorza” wyznaczono właściwe egzamin na kursach języka polskiego.

Marynarze na wyspach Hawajskich bawili się cudownie. Program przyjęcia ułożony był bardzo interesująco i, rzecz ważna, jeden dzień pozostawiono zupełnie wolny do swobodnego uznania zwiedzających. Wśród licznych uroczystości trzeba przede wszystkim wymienić koncert orkiestr hawajskich, urządzony na pokładzie, połączony z hawajską zabawą taneczną.

## NA BURZLIWYCH WODACH JAPONSKICH

Gdy opuszczono Honolulu, na statku znów zaczęło się normalne życie. „Dar Pomorza” płynął teraz w kierunku południowym, zmierzając ku dalekim brzegom Japonii. Był to jeden z najgorzej szych okresów podróży. Okręt przemierzał wody pustynne, najczystsze podwodnymi skałami, mało znane, mało zbadane i rzadko uczęszczane przez statki. Gwałtowna fala i sztormy tak biły o „Dar Pomorza”, że miał w nie raz do 40 stopni nachylenia. Jak mówił w swych wspomnieniach kpt. Kosko — nie jest to sytuacja przyjemna. Okręt przelewał się z boku na bok, a wśród ciężkich niebezpiecznych pochyleń nie można ani stać, ani siedzieć.

ani nawet leżeć. bo leci się na łóżku z jednego końca w drugi, a czasem wśród głębokiego snu wylatuje nagle na podłogę. Nie można się myć, bo woda niespodziewanie wylewa się z miednicy, nie można spokojnie jeść, bo talerze tańczą po stole.

## ZAJŚCIE SIĘ FLOTĄ WOJENNĄ

W pobliżu brzegów japońskich zaczął padać gwałtowny deszcz. Wśród mgły nie można było rozróżnić i określić zbliżającego się okrętu. Dopiero światło latarni lotniczej, nastawionej na wysokiej górze dało znak, że „Dar Pomorza” jest już niedaleko od krainy Wschodzącego Słońca. Jeszcze przez jedną noc fale rzucały statkiem, a następnego dnia statek wpłynął do zacisznej zatoki. Zabierano się do porządkowania okrętu gdy przyszła depesza ze sztabu japońskiej marynarki wojennej, nakazująca natychmiastowe wypłynięcie z zatoki, jako że miejsca zakazanego dla postoju okrętów cudzoziemskich. Ruszono więc w dalszą drogę do Jokohamy. Tam „Dar Pomorza” doznał bardzo życzliwego przyjęcia. Skoro tylko zakotwiczył się w porcie, na statku pojawili się przedstawiciele władz, a wraz z nimi posłowie polski min. Michał Mościcki. Wśladał z nim przybyło 8 fotografów i tyluż reporterów, którym towarzyszyli chłopcy, niosący kłaki z gołębiami. Krótkie informacje skreślone natychmiast na

świstku papieru, reporter powiedział swemu gołębini pocztowemu, który odlatywał do siedziby dziennika.

## JAPONSKIE ZWYCZAJE

Życie w Japonii — jak opowiada kpt. Kosko — zaczyna się bardzo wcześnie. Ubolewanie spowodowane wyciekiem w zatoce złożono w komendzie statku już o g. 7 rano, a w poselstwie przypominano zabawną anegdotkę o tem, jak to kiedyś jeden z Japończyków przyszedł o godz. 10 rano na oficjalne dyplomatyczne przyjęcie, naznaczone na g. 10 wieczorem.

W Japonii załoga „Daru Pomorza” zwiadziła interesujące „Muzeum trzęsienia ziemi”. Zrobiono wycieczkę do Kobe, gdzie mieści się japońska szkoła morska. Na lądzie Japończycy byli bardzo uprzejmi dla naszych kadetów morskich, ale przekonali się, — mówi kpt. Kosko — że będą gościnnymi, równocześnie nie zaniedbując żadnych środków ostrożności. Tak np. odmówiono przyjęcia „Daru Pomorza” do reparaacji w stoczni, w której w jednym z doków budował się okręt wojenny. Każdy cudzoziemiec w Japonii jest przytem starannie inwigilowany.

Kiedy w czasie postoju „Daru Pomorza” w Nagasaki mjr. Słusarczyk i mjr. Przybylski, członkowie poselstwa polskiego, wyjechali z Tokio, aby odwiedzić polski okręt agent japoński zapytał ich wprost dokąd jadą, ponieważ musi on również pojechać w to samo miejsce.

„Dar Pomorza” nie może jednak skarżyć się na przyjęcie w Japonii. Goszczono marynarzy, ułatwiano zwiedzanie miast, przyjmowano w prywatnych domach. Chłopcy byli bardzo zadowoleni z handlowej pomysłowości Japończyków, którzy na pokładzie statku pozakładali miniaturowe sklepy, gdzie prawie wszystko można było dostać. Był pawet krawiec, który napoczekaniu robił ubranie, był dentysta z kompletem narzędzi i była miniaturowa drukarnia, gdzie każdy mógł zamówić bilety wizytowe.

W Japonii „Dar Pomorza” uczestniczył w tradycyjnym „Świecie Wiśni”, lecz gdy odbijał od japońskich brzegów, znów zaczęła towarzyszyć mu pogoda burzliwa i mglista.



## Dokuczliwy bachor

Dwie koleżanki studentki panna Zuza i Lola rozgościły się wygodnie w przedziale.

— Mamy wygodne miejsca — zaopiniowała panna Zuza.

— Owszem, wygodne ale tylko do Lwowa, potem się zrobi straszliwy tłok.

— Masz rację, trzeba by jakoś temu zaradzić.

— Ale jak? Wszyscy mają równe prawa do siedzenia w pociągu...

Panna Zuza osoba młoda i energiczna zastanawiała się dłuższą chwilę:

— Wiesz — szkoda, że nie mam wrzeszczącego bachora, to byłby najlepszy sposób na odstraszanie ludzi od naszego przedziału.

— Szkoda, nie szkoda — odparła koleżanka, — z dwójką zlewoję tłok w przedziale niż kłopot z bachorem.

— Mam świetną myśl! — wykrzyknęła Zuza po chwili namysłu. Weźmiemy nasze poduszki i zrobimy z białej sztucznej białej chora, będziemy go nianić i uspokajać, ja umiem doskonale udawać płacz dziecka. Światło się przyciemni, a dla większego postrachu można będzie jeszcze wiesić na sznurkach parę pieluszek, które zastąpią serwetki.

— Doskonale, pyszny pomysł! — przyklasnęła Lola i po chwili obie koleżanki wyciągając z walizek potrzebne utensylia montowały dziecinną kukłę.

— Wspaniała lala, ręczę, że nikt nie pozna — zachwyciła się Zuza kołysząc na rękach dziecinę i kwiląc przytem żałośnie.

— Cicho, cicho malutki — uspokajała panna Zuza maleństwo. Fortel okazał się niezły. W Lwowie oraz na innych stacjach pasażerowie zaglądający do obwieszzonego pieluszkami przedziału krętili nosami i wycofywali się pośpiesznie.

Kwilenie maleństwa odstraszające nawet tłumnie podróżujących oficerów.

Pomysłowe studentki jechały same w pustym przedziale.

Od czasu do czasu stojący w korytarzu podróżny zaglądał przez szybę do wnętrza lecz żadnemu z nich nie starczyło odwagi.

Rankiem obie studentki przed przybyciem pociągu do Warszawy „rozpakowały” bachora i pochowały rekwizyty do walizek.

Zartując i ciesząc się ze swego pomysłu jadły z apetytem śniadanie. W pewnej chwili do przedziału wtargnęła jakaś kobieta postać.

— Przepraszam, ale zdaje się, że panie jechały z dzieckiem? — rzekła spoglądając na panny podejrzliwym okiem.

— Nie proszę pani, jechałyśmy same — odparła panna Zuza — ale co to pani właściwie obchodzi.

— Jakto co, panie wyrzuciły dziecko oknem, sama widziałam... uprzedzam, że jestem członkinią towarzystwa opieki nad dziećmi.

— Ależ proszę pani to był tylko żart... — próbowała się tłumaczyć panna Zuza.

— Ładny żart, to morderstwo! W tej chwili daję znać do policji, przyznaj się, ty wyrodna, co uczyniłaś z dzieckiem? — zawołała groźna dama, przesywając studentki błyskawicą spojrzenia.

— Ależ, myśmy zrobiły taką lalkę, naumyślnie, dla żartu...

— Milczcie! sama widziałam, że coś białego wyrzuciłyście oknem.

— To były papiery, w które były opakowane pierożki.

— Dam ja paniom pierożki...

To rzekłszy groźna jejmość udała się po konduktora. Właśnie pociąg zajeżdżał na warszawski dworzec. Po chwili do przedziału weszły władze dworcowe męskie żeńskie i obyczajowe. Obie panny płacząc musiały się tłumaczyć przed całym szeregiem osobistości ze swego postępków. Zart był niezły, ale trudno władze nie mają poczucia humoru.

## Moda brogaty gentlemanów

Wiedzący fryzjerzy, narzekając na bezrobocie, usiłują wprowadzić w modę brody, wąsy i bokobrody. Usilnie tłumaczą na wszystkie strony, że moda z roku 1900 powinna stanowczo powrócić i że tylko bujny, a pięknie utrzymany zarost jest prawdziwą ozdobą urody męskiej.

Oczywiście, zarówno wśród płci pięknej, jak i mniej-pięknej panują podzielone zadania, zdaje się jednak, że współcześni mężczyźni nie będą skłonni, do zapuszczania zarostu dla ożywienia ruchu w zawodzie fryzjerskim.

## Do kogo należy świat?

Ostatnie wydarzenia polityczne uczyniły bardzo aktualną sprawę posiadłości kolonialnych poszczególnych państw i podziału powierzchni kuli ziemskiej pomiędzy wielkie mocarstwa. Otóż przeszło połowa kuli ziemskiej pozostaje pod panowaniem pięciu mocarstw: Wielkiej Brytanji, Rosji, Stanów Zjednoczonych, Japonii oraz Francji.

Na pierwszym miejscu stoi Wielka Brytania, której dominacja i kolonie ogarniają powierzchnię 13.356.759 mil kwadr. i obejmują 450 milionów mieszkańców. Następnie idzie Rosja, której ludność wynosi ogółem 175 milionów mieszkańców, dalej Stany Zjednoczone, liczące 140 milionów ludności, Japonia posiadająca pod swym panowaniem 125 milionów, oraz Francja, rządząca 110 milionami.

FRANCIS DE CROISSET

51)

# DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WANKOWICZOWEJ.

Pomimo wentylatorów i wonnych kadzideł latało tysiące much i motyli. Łód stopniała oddawna w basenach.

Audrey zajęta własnymi przeżyciami nie patrzyła na tancerzy. Myślała o słowach Selima i mimowoli o kang-wah. Powiedział jej, że jeśli kwiat zakwitnie, będzie w tem wiedziała już o wpół do dwunastej, z taką siłą wtargną tu wonni gońcy. Księżyc wznosił się na środek nieba, dziedziniec tonął w świetlistej powodzi. Wilgotne światłono, gorące powietrze gęste było od zapachów.

— Nie może już bardziej pachnąć — myślała sobie. Ukradkiem spojrzała na zegarek.

— Dwadzieścia pięć po jedenastej. Poszukała wzrokiem Selima. Niedawno siedział koło niej. Gdzie się podział?

Jedenasta minut 29..., wpół do dwunastej...

— Skończyło się westchnięcie. — Zapaliła papierosa, ale smak tytoniu wydał jej się jakiś dziwny. Zaintrygowana spojrzała na papierosnicę: tkwił w niej zwykły papierosy. W ustach poczuła słodki smak.

— To pewnie sok z ananasów, który piłam niedawno. — Wyjęła chusteczkę chcąc wytrzeć usta: chustka nasiąknięta była dziwnym zapachem. Jakich perfum użyła dzisiaj? Poczuła lekki zawrót głowy, tak jakby ją usiłowało zachloroformować esencją kwiatową. Mabel też czuła się niedobrze, zbladła i wachlowała się gorączkowo.

Nagle zamieszanie: wbiegła służba, zamilkła orki-

stra, zatrzymali się tancerze. Czyjaś ręka dotknęła ramienia Audrey, stał przed nią Selim, promieniejący radością.

— Audrey, to kang - wah.

Służba wносиła czary i małe amfory. Tancerze rozpięchli się. Burza gongów szalała nad miastem.

Wbiegł Raman.

— Samochody czekają — powiedział Wilfordom i Trowere - Smithom.

— Gdzie jedziemy? — spytał Robert.

— To obojętne, byle szybko. — Kang - wah kwitnie wszędzie, prócz w pałacowym parku.

— Nie, nie tędy — mówił Selim do Audrey, która chciała podążyć za przyjaciółkami. — Dzisiejszej nocy kwitnie „nasz” kang - wah. Mój samochód czeka przy innych drzewach.

Gerald szedł ostatni, obrócił się i zrozumiał świetnie obmyślony plan...

Zbudzony ze snu Udaigor uwijał się gorączkowo przy dźwiękach dzwonów, gongów i syren. Kulisi, zaprzęgnięci do rikszów, galopowali, zanosząc się od śmiechu. Chińczycy i Chinki pędzili w świetle księżycy amerykańskimi samochodami, zgasiwszy reflektory. Młodzi ludzie, odziani w bluzę, lub nadzy do pasa, puszczali w ruch swoje maszyny. Nagle zaczął prószyć śnieg. Śnieg z bajki, olbrzymie wolno spadające płatki, iskrzące się w księżycowym blasku jak mroźny pył.

— Zejdźmy, trzeba to zbliżać zobaczyć — mówiła Audrey.

Rozgorączkowany tłum przymocował naczynia do drzew. Najmniejsza nawet gałąź dźwigała sześć, osiem kwiatów, wielkich jak bukiety. Przez rok dojrzewało nasienie, aż wreszcie wydawało na świat, w mroku nocy, kwiaty, skazane na wieczną nieznajomość słońca.

Pijane własnym sokiem, wznosiły przez chwilę dumnie wspaniałe świeczniki swych kiści, aż pociągnięte własnym ciężarem, chyliły się ku dołowi i kurezyły, jak gdy-

by świadome szybkiej śmierci. Wreszcie, zrezygnowane, rozwierały opadając kielichy i wylewały kropla po kropli, w chciwe czary swój sok i życie.

— Proszę zobaczyć — mówił Selim — kwiaty krwawia.

— Nie, — szepnęła Audrey — kwiaty płaczą.

Krzyk gońców, śmiechy, nawoływania, przestraszyły tysiące ptaków gnieżdżących się w drzewach. Świątynie drżały od dźwięku gongów. Kobiety śpiewały. Zaimprovizowano orkiestrę. Pijana zapachem młodzień, zaczęła tańczyć w upalnym mroku. Selim, niezauważony przez podniecony tłum, objął ramieniem Audrey i przyluli ją do siebie.

Czarne promienie dwóch ciemnych, lśniących źródeł przeszły ją głęboko, aż do serca. Usta świeże i młode przycisnęły się do jej warg i noc zawirowała koło niej. Samochód przejeżdżał pomału przez lasy i wsie. Umierające kwiaty zamykały kielichy. Drzewa gasły jak pochodnie.

— Nie opuszczaj mnie jeszcze, miłości moja, błagam cię — prosił Selim.

— Zaraz już wstanie dzień — westchnęła Audrey. — Pewno już wszyscy dawno wrócili.

Wytłumaczył jej w jaki sposób zobacz ją w Raha-jangu. Zostawił lektkę w mieście europejskim, przyjeżdżając rikszą przez dzielnice malajskie i chińskie. Stamtąd szofer bez liberji przewiezie ją Fordem na miejsce.

— Słuchala głosu, nie słów. Chwycił ją w ramiona i w przystępie szalu chciał ją wziąć.

— Nie, — szepnęła — ja skolei błagam cię: nie teraz, później.

— Masz słusność. Przepraszam cię. Mamy całą przyszłość przed sobą.

Ale Audrey wiedziała, że sen się skończył i że to ich ostatni wieczór.

O sto metrów od domu Lindstone'a, Selim wysiadł.

— Lepiej, żeby nas nie widziano razem.

(C. d. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Czerwona 26, tel. 136. PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

## Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., ony specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.